



Do piszących artykuły

Artykuły, pisane czysto na jednej stronie arkusza, z pełnym nazwiskiem, należy składać najpóźniej do 25 kwietnia na ręce naczelnego redaktora, sekretarza, ewentualnie członka Redakcji w Gimn. II im. B. Chrobrego w Nowym Sączu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„17-D“. Widać zacięcie nowelistyczne — ale nowelka „Błazen“ słaba pod względem formalnym, anemiczna akcja, wadliwa kompozycja.

Kl. III b gimn. Felieton Koleżanek mało dowcipny. Nie pójdzie. Lepiej się uczyć geografii, niż pisać o niej felietony.

Kol. W. Lic. kl. II St. Sącz. „Marzyciel“ — myśl szlachetna i ładna — ale przeprowadzenie bardzo słabe. Dużo patosu, niewyrobiony styl.

Kazimiera Śl. „Wizja dobrego harcerza“. Pewne walory treściowe — bardzo słaba forma. Zakończenie daje raczej efekt humorystyczny. I ja bym chciał zobaczyć takiego harcerza — i przeżyć taką wizję. Niestety...

Kol. A. Freudenfeld, I lic. przyr. 369. Zamieścimy może w następnym numerze.

Kol. St. Chrobak. Jak wyżej.

Kol. J. Krokowski. Ujęcie dziennikarskie ostatnich wypadków politycznych nie odpowiada nam. Dlatego nie skorzystamy. Poza tym dobre.

Kol. Beltowski kl. IV a 369. Nie skorzystamy.

Kol. A. Krawczyk, I. ped. „Przegląd polityczny“ nie może być zestawieniem luźnym faktów politycznych, ale referent winien zająć pewien punkt oświelenia, bo w przeciwnym razie staje zbyt „dziennikarski“.

Kol. Krzykalski, kl. III a 369. Zarzuty i oszczerstwa pod adresem specjalnie Redaktora, nadają się raczej jako przedmiot sędu kol., niż odpowiedzi — chyba zbyt milczeniem.

RED.

Kliske do Nr 49 wykonali: Winięte zewn. M. Gorecki, G. 369, winięte wewn. M. Gorecki G. 369. Sport — M. Polek G. 369, Harcerska dola — J. Eibich G. 369, Zdobiny kwiatowe — Z. Nodzyński G. 369, Nasze sprawy — M. Machel G. 369, Śmigus — M. Reguła G. 369, Zmartwychwstanie — J. Bogusz Lic. 368, Zdobiny wielkanocne, nadruki — J. Jawczak G. 369, Zdobiny do art. o Zwardoniu — rys, Gara, wyk. Bogusz, lic. 368.

REDAKCJA

P. Prof. E. PAWŁOWSKI — redaktor odpowiedzialny, kol. St. TAKUSKI, kl. II Lic. hum. 369 — redaktor naczelny; koleż. H. BARBACKA, kl. II Lic. hum. SS. Niep. — zast. red. nacz.; kol. J. SAJDAKÓWNA, kl. II Lic. ped. — zast. red. nacz.; kol. M. GOMUŁKA, kl. II Lic. hum. — sekretarz naczelny.

KOMITET REDAKCYJNY

Dział literacki: Ref. J. Sajdakówna. Członkowie: H. Barbacka, M. Symczakówna kl. I Lic. ped., Z. Zehetgrubeówna kl. II Lic. hum., R. Cabaj kl. IV b 369, T. Langer kl. II Lic. mat., W. Piotrowski Lic. mat. **Dział naukowy:** Ref. St. Takuski. Członkowie: J. Sajdakówna, Wajsówna kl. IV G. żeń., A. Gryziecka kl. IV G. żeń. **Dział regionalny:** Ref. H. Barbacka. Członkowie: Mordawska, kl. III b G. żeń., Błachut, kl. IV a G. 368. **Dział sportowy:** Ref. M. Gomulka. Członkowie: A. Gryziecka. **Dział „Nasze życie“:** Ref. M. Symczakówna. Członkowie: J. Kubiszówna kl. IV G. żeń., T. Langer, R. Cabaj, **Dział rozrywkowy:** Ref. T. Langer, J. Sajdakówna, Baran kl. IV 368. **Dział harcerski:** Ref. M. Jasińska kl. I Lic. przyr. **Dział recenzji:** Ref. J. Sajdakówna, T. Drzymuchowski Lic. I hum. **Dział graficzny:** Ref. Z. Nodzyński kl. II Lic. hum. 369.

Komitet redakcyjny ze Starego Sącza

Kol.: J. Bieniek, kl. II lic. ped., L. Pudło, kl. II lic. ped., M. Jurecki, kl. I lic. ped. Koleżanki: Lotterówna, kl. I lic. hum., Frączkówna, kl. I lic. hum., Klimecka.

Opiekunowie pisma:

P. P. Prof.: E. Pawłowski, E. Somogyi, R. Reguła, J. Dzieślewski i T. Bromowiczowa.

Administrator: Prof. EMERYK SOMOGYL

Kierownik działu graficznego: Prof. ROMUALD REGUŁA.

Warunki prenumeraty „Zewu Gór“:

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 3 zł, półrocznie 1 zł 50 gr, kwartalnie 1 zł. Należytość uprasza się przysyłać przekazem pocztowym pod adresem Administracji czasopisma,

Nowy Sącz, ul. Pijarska 15. Prof. Somogyi.

„ZEW GÓR“, Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu wychodzi co miesiąc w Nowym Sączu.

ADRES REDAKCJI: Nowy Sącz, Gimnazjum II, im. Kr. Bol. Chrobrego ul. Jagiellońska 63.

ADMINISTRACJI: Prof. Emeryk Somogyi, Nowy Sącz, ul. Pijarska 15.

Cena egzemplarza 25 gr.

Ceny ogłoszeń: Reklamy; — cała strona 32 zł, 1/2 str. 6 zł, 1/4 str. 8 zł, 1/16 str. 2 zł.

Ogłoszenia drobne: za wyraz 5 gr — najmniej 10 wyrazów. Układ tabelaryczny 50 proc. drożej. — Reklamy i ogłoszenia wśród tekstu 50 proc. drożej. Dla reklam i ogłoszeń stałych opust.



Miesięcznik Młodzieży Szkół Średnich Nowego i Starego Sącza

Rok VII.

Nowy Sącz, dnia 15 kwietnia 1939 r.

Nr 49.

Wesołych Świąt
Wieczorna pieśń zmartwychwstania

Na kościelnej wieży zakolysał się dzwon... Nabrzmiały szczęściem, rozmodlony, dźwięczący, w pachnący wiosną wieczór, woła na rezurekcję...

Rozspiewał się niesionym, ciepłym, lekkim wiatrem... Błądzi przez pola i przysiółki, odbija się o góry, tonie w czerni lasów, zlewa się z szumem potoków i płynie... płynie... ku dolinom...

Zasłuchane stanęły płaczące wierzby, przystrojone seledynem koronek... zadumały się osnute jakąś niedostrzegalną mgłą olszyny... zamilkła smukła topola. Promienie zachodzącego słońca uśmiechały się do samotnej, powykręcanej sosny, co korzeniami wpiła się w kamieniec... właśnie do niej, szarpanej całe życie przez okrutne wichry...

Rozpromienione stokrótki wychyliły swe twarzyczki, by wraz z fiołkami dziękować za to ciepło, za życie...

Szczęścia i ciszy pełna cała dolina. Pijana przedtem wonią powietrza, zasłuchała się teraz w modlitwy dzwonów... Dźwięki ich płyną dalej, ku chatom i ogrodom. Tam w sadach rozkwitają jabłonie. Przez cały dzionek śmiały się do słońca, do lazuru nieba... Teraz ukwiecone ramiona wyciągnęły w stronę, z której płyną te tony, drgające cichym szczęściem...

W bezruchu stoją strojne, odświeżone przybrane... Tylko czasem, upadnie biały płatek i jak lza zniknie w gęstwinie drzemiącej trawy...

A dźwięki dzwonów płyną dalej i dalej... Posłyszała je samotna wierzba na rozstaju. Ukolysała do snu ptaszęta w swych dziuplach i niekształtnymi ramionami chwyta tę wielką, radosną wieść i modlitwę... Modlitwę do Tego, co zmartwychpowstając, budzi do życia

cały świat... co promieniami słońka rozpalil miłość... Ona, starą wiedźmą przezwana, zapłakała radośnie łzami srebrnych baziek... Ze wszystkich stron uśmiechnęły się do niej złote kaczeńce, te małe promienne twarzyczki. One nie wiedzą, czemu te dzwony wciąż biją... Melodia ich zaplatała się w cichej gęstwinie nad wodą... Po tamtej stronie ludzie wciąż idą i idą... Przygarbieni starcy, płowowłose dzieci o niewinnych oczętach, bogaci i biedni, złamani życiem i rwący się do niego, wszyscy ci, dziś radośnie rozmodleni, spieszą w stronę, z której wołają dzwony, z której płynie pokrzepienie...

Pokój zagościł na ziemi w ten święty, radosny wieczór i, chociaż zbudził się drzemiący wiatr, nie przerwał pełnej szczęścia, cichej modlitwy, łąk i lasów, poniósł ją jeszcze dalej... Całemu światu dźwiękami dzwonów oznajmił cud Zmartwychwstania.

HALA BARBACKA.

My a czasy dzisiejsze

Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości budujcie gmach.

[Asnyk]

W wichurę dziejów rzucił nas los, w straszną epokę żelaza, napiętnowaną wyścigiem zbrojeń wszystkich państw i narodów na lądzie, morzu i powietrzu. Naokoło nas straszna luna pożarów i zgliszczy roztacza coraz szersze kręgi, krzyżują się odgłosy wojen i morderczych bitew. Siła i podstęp rządzą światem. Z powierzchni ziemi znikają państwa małe — słabe, które podstaw swej potęgi rozwinąć nie potrafiły, ani otoczyć się stalowym łańcuchem fortec. Triumfy święci wybujały nacjonalizm. Racja stanu jednych jest zmoją dla dla innych państw. Toczy się walka na śmierć i życie o byt państw tym straszniejsza, że nie znająca żadnych norm i granic.

Państwo nasze wobec rozgrywających się chwil obojętnym pozostać nie może, ani zasklepić się w ciasnych granicach. Na szalę wypadków musi rzucić całą swą siłę, potęgę, wielkość, aby odnieść należny nam sukces. Polska musi być państwem jeszcze silniejszym, potężniejszym, aby zyskać sobie znaczenie, aby wszystko z naszym udziałem, a nic bez nas się działo. Aby to osiągnąć, to wszyscy obywatele serca swe i umysły muszą zestrzelić w jeden punkt, ożywić jedną myślą i pragnieniem.

A my cóż mamy czynić, czy czekać owej chwili?

My, przyszli obywatele państwa mamy budować ten potężny gmach naszej państwowości. Ale budować w inny sposób, na innej drodze dochodzić do pozytywnego rezultatu. Pokolenie poprzednie stargało łańcuchy niewoli i wywalczyło wolną i niepodległą Polskę, opromienioną aure-

olą męczeństwa. My mamy ją wprowadzić na najwyższy szczebel rozwoju, utworzyć z niej bastion siły i potęgi, opartej na armii, na dobrobycie kulturalnym i gospodarczym. Potęga ta ma być zbudowana na silnych i zdrowych podstawach, których złamać i zniszczyć nie zdoła żaden wróg. Stworzyć mamy nową polską epokę zwycięską, pracowitą... szczęśliwą.

Chłop, robotnik... każdy obywatel ma widzieć w niej swe własne szczęście, ideał najwyższy, myślą ku niej wybiegać, tulić się niby do matki najdroższej... Taki jest nasz cel na przyszłość, święty, wielki, który osiągnąć jesteśmy zobowiązani krwią tych, którzy padli na polach bitew lub w tajgach Sybiru.

Tymczasem dzisiaj musimy się uczyć i zdobywać wiedzę, uczyć się pracować, rozumieć, czym Polska być powinna. Trzeba nam się wspólnie łączyć, ześrodkowywać swe myśli, uczucia bijące wspólnym tętnem, aby wytworzyć nastrój pracy i solidarności. Pierwsze swe kroki stawiać mamy realizując nasze hasła na terenie pracy społecznej, na terenach organizacji. Nam potrzeba zdobywać zdolności do życia i kształcić nasz charakter w pracy samowykształceniowej.

Wielkie jest nasze posłannictwo, którym obarczyła nas epoka — ciężkie, ale zaszczytne.

Odpowiednio na ławie szkolnej przygotowania, potrafimy z granitu wykuć gmach naszej przyszłości mocarstowej, świetlanej, błyszczącej na ponurym i ciemnym firmamencie świata.

Polska, owa wyśniona i wymarzona przez naszych wieszczów stanie się przodowniczką narodów błądzących bez celu i szermierzem sprawiedliwości i miłości!

Świętej i nieodżałowanej pamięci
Prof. Wojciech Janczy

długoletni profesor Gimnazjum I i Seminarium Nauczycielskiego Żeńsk. w Nowym Sączu, dyrektor Gimn. Pryw. Męsk., były Kapitan armii gen. Hallera, wieloletni opiekun i współpracownik „Lotu“ oraz „Zewu Gór“

zmarł dnia 31 marca 1939 r. w Nowym Sączu.

Któż to był ten wychowawca młodzieży, w którego pogrzebie brały udział tłumy ludzi pogrążone w głębokiej żałobie? Profesor Janczy pochodził z góralskiej rodziny, ur. się w Sromowcach Wyznych w 1875 r. Studia filozoficzne ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako polonista uczył w filii gim. Nowodworskiego w Krakowie, następnie w Brodach. W r. 1906 obejmuje posadę profesora w gimn. I im. J. Długosza w N. Sączu. Tutaj zastaje Go wojna. Jako oficer rezerwy idzie na front i w grudniu 1914 r. dostaje się do niewoli rosyjskiej po bitwie pod Nowym Korczynem. Po 6 latach niewoli rusza przez całą Syberię do Władywostoku i stąd dostaje się do Europy przez Ocean Spokojny, Indyjski i Atlantycki. W listopadzie 1920 r. przybywa do Polski jako kapitan armii gen. Hallera. Następnie wraca do Sącza i znajduje dawną posadę. Tutaj rozwinął szeroką działalność społeczną. Pracował w Z. O. R. jako członek i długoletni prezes tego związku. Był członkiem Komitetu Budowy Seminar., obecnego gim. im. M. Kopnickiej, do którego budowy w znacznej mierze się przyczynił. Należał do chóru „Lutnia“, prowadził bibliotekę Nauczycielską przy gim. I. Bardzo intensywnie pracował jako członek Zarządu Tow. „Sokół“. Po przejściu na emeryturę zajmuje się nadal wychowaniem młodzieży jako dyrektor prywatnego gim. męsk. Wielką stratę poniósł Sącz po zgonie zasłużonego profesora i obywatela, lecz żal nasziból jest tym



większy, że utraciliśmy szczerze i wielkie serce, głęboko przywiązane do młodzieży. Toteż wieść o zgonie ś. p. Profesora napęłniła żalobą serca wszystkich uczennic i uczniów ś. p. Profesora. Był to człowiek szlachetny, o niezłomnym charakterze. Jako profesor był wymagający, ale kochał i rozumiał młodzież. Nic też dziwnego, że w dniu pogrzebu zgromadziły się przed domem żaloby zastępy

młodzieży z p. p. profesorami. Przy wyprowadzeniu zwłok chór odśpiewał pieśń pożegnalną, a następnie ruszył kondukt pogrzebowy, prowadzony przez księdza Prałata Cierniaka, Kolegę i Przyjaciela Zmarłego, w towarzystwie ks. Inf. R. Mazura, wszystkich Księży Prefektów oraz Duchowieństwa z parafii kol. i OO. Jezuitów. Na przodzie szła orkiestra gim. I, która przez całą drogę grała Zmarłemu w ostatniej podróży, a za nią postępowało gim. I z wieńcem, gim. i lic. żeńsk. im. M. Kopnickiej z wieńcami od p. p. prof. i uczennic, a za nimi uczennice szkoły im. św. Elżbiety. Za karawanem przystrojonym w wieńce postępowała rodzina Zmarłego i nieprzejrzałe tłumy ludzi.

Tak wspaniałego pogrzebu nie widziało miasto. Świadczył ten pogrzeb o miłości i szacunku, jakim cieszył się Zmarły u tych wszystkich, którzy Go znali. Wśród powagi doszedł kondukt do cmentarza, młodzież szkolna utworzyła szpaler. Nad otwartą mogiłą odprawiono modły, a chór Lutnia odśpiewał „Salve Regina“. Ze łzami w oczach pożegnaliśmy Prof., który był największym przyjacielem młodych serc.

K. DOMINIKÓWNA, kl. II. I. p.

STANISŁAW TAKUSKI

„Gody życia” – epopeją przyrody

[W 100-letnią rocznicę urodzin A. Dygasińskiego].

W naszym chaosie życia, w modnym poszukiwaniu sensacji, nie dość, że zapominamy o wielkościach i wartościach, ale w szale t.z. „odbrązowywania” ludzi i problemów rzucamy cień nawet na to, co żadną miarą nie nadaje się do skalowania. Owszem dokonajmy „odzłoczeń” i „odbrązowywań” (w znaczeniu dodatnim), wywiedzmy na światło dzienne z zapomnienia rzekomo stare myśli i idee — to jest wskazane w dzisiejszym wyścigu wszelakich „izmów”. Takiej, pewnego rodzaju, rekompensacji wobec tych ludzi dokonywa się przez np. zbiorowe edycje dzieł. Obecnie wyjdzie zbiorowe wydanie A. Dygasińskiego, którego 100-letnią rocznicę urodzin obchodziliśmy w marcu; a Dygasiński należy do takich pisarzy zapomnianych wśród młodzieży, a nawet i u całego społeczeństwa, co gorsza, często się go obniża w oczach wielkiego dzisiaj.

Tymczasem Dygasiński z powodu — czy to swego artyzmu, myśli głębokiej, a nade wszystko wielkiego ukochania przyrody — zasługuje w zupełności, by był z pożytkiem czytany.

Autor „Beldonka” — „Asa” i „Godów życia” jest to pisarz niezmiernie ludzki, sympatyczny, należy do tych szczęśliwych pisarzy, którzy czarują i przywiązują do swych bohaterów — poza tym to człowiek szlachetny, mądry, kochający wszechświat — a przy tym wszystkim tak bliski nam w swej szczerej i naturalnej twórczości.

Gdyby nic nie stworzył poza „Godami życia”, miałby prawo wejść do literatury jako piewca przyrody, a do bibliotek, jako autor głębokiego i wartościowego dzieła dla szerokiego ogółu.

Któż wyśpiewał piękno przyrody w „całej swej ozdobie” przed Dygasińskim? Kochanowski nieznacznie potrącił o ten temat i potraktował go z oschłością klasyka. Mickiewicz raz patrzył na przyrodę jako harmonię barw, dźwięków, drugi raz jako na środowisko, gdzie się wychował, ale zawsze patrzył oczyma dziecka, które podziwiał tylko i uwielbia; inni pisarze i poeci traktują naturę jako tło i to zawsze we fragmentach. Dopiero Dygasiński stworzył nam hymn-epopeję poezji polskiej na cześć przyrody.

Dygasińskiemu wypadło żyć w epoce wzmożenia się wartości naturalizmu w twórczości i dobrze, bo zdawałoby się, że ta organizacja psy-

chiczna zdolna tylko ująć zjawiska przyrody, pokochać ją; a jednak przecież nie był naturalistą w znaczeniu francuskim. Był nim, o ile byśmy określili tym terminem człowieka, który w ogóle ukochał świat roślin, zwierząt, tajemnic...

Zresztą naturalizm nie wytworzył specjalnej szkoły i inaczej go odczuwa Zola, inaczej Maupassant, a najbardziej po ludzku pojął go polski Dygasiński w całym szeregu pięknych szkiców, nowel, powieści, z których za syntezę dojrzałą uważamy śpiew łabędzi poety — „Gody życia”.

Harmonia barw przyrody, gama molowych i durowych dźwięków całego życia nad brzegiem prądnika zwplecioną węć myślą kosmologiczną, oto charakter epopeji. Faktycznie artyzm powieści jest jedną stroną i duszą autora — a myśl głęboka to rdzeń, który nie pozwala mu być frazeologiem i wirtuozem. W tej puszczy na wskrós polskiej widzimy rzeczywiście obraz malarza — sybologa, w którym, chociaż nie zmienia się treść, zmienia się forma, naświetlenie, natężenie barw; oraz w zimie „dachy śniegu wałają się wśród trzasku... miazdzą drzewiny” — na wiosnę „ziemia staje się piękną, wielmożną w każdym swoich płachciu. W ciemnym gąszczu borów „czerwienią się młodziutkie kwiaty świerków” i drzewa wydychają „więcej woni żywicznej”. W lecie nad wszystkimi panuje Bóg — Słońce, czasem tylko burza z błyskawicami nawiedzi bory Bugaju, poza tym panuje szczęście w tych okolicach. Dodajmy, że obraz ten zmienia się nie tylko z porami roku, ale z każdym dniem, a nawet w tym samym dniu czasem inaczej wygląda życie w puszczy — zawsze jednak jest ono piękne, czy zimno przejmuje nasze członki, czy czujemy na rozperlonej łące gorące pocałunki słońca, bo zawsze widzimy ten świat przez pryzmat talentu mistrza i zawsze czujemy w nim reżyserską pracę wyższej siły i subiektywizm autora w stosunku do niej.

Lecz Dygasiński jest mistrzem również w t.z. obrazkowaniu przyrody, względnie w „portretowaniu” mieszkańców lasu. Ileż się to typów zjawia w tej powieści — a każdy bohater jest scharakteryzowany, często jednym słowem. „Słowik próżny, płochy, rudzik — niezdara” — „gil trubadur ckliwo uczuciowy” — „wróbel — samolub domorosły” — oto doskonałe chwytły poety-przyrodnika. Tu trzeba było nie tylko wiedzy botanicznej, zoo-

logicznej, którą autor posiadał, ale także iskry Bożej, by te postacie „mysikrólików“ transformować na ton wyższy niemal symboliczny. Przecież w tym lesie życia każdy kwiat i ptak ma tyle w sobie ludzkiego pierwiastka, nawet cząstkę jakiejś duszy roślinnej, która go zbliża do zagród człowieka. Taine powiada o takiej powieści, że jest „obrazem życia — a język zwierciadłem, w którym natura się przegląda“.

Lecz istotną stroną dzieła jest wartość ideaowa o charakterze uniwersalnym, bo dzieje Mysikrólika, to dzieje Człowieka-Królika, który jest „po wsze czasy nasieniem wielkości“, bo stwarza przyszłość. Filozofia Dygasińskiego, dla której znalazł wyjście przyrodnicze, jest usymbolizowana mistyką.

Dla niego początkiem rzeczy są elementy: Król Ogień i Królowa Woda wydała Ziemię-Dziewicę, króla tchnięta siłą Słońca — zrodziła życie, które „ma trwać wiecznie“ — bo miłość stała się jego duszą. Lecz pierwiastek boski do życia wprowadza „Ogień poświęcenia i lzy cierpień“. Światło ma zaś raczej charakter dobrodziejski — oto podstawy mistycznego pojmowania dziejów świata, przy czym w mitologii „polskiego Olimpu“ — dadzą się zauważyć reminiscencje greckie: Lecz to raczej strona techniczna tego zagadnienia. Spiritus movens problemu „Godów życia“ jest pogląd na cierpienie i miłość w życiu. Dygasiński jak i inni pozytywści polscy nie był materialistą — uznaje życie duchowe, wyższe wartości człowieka i Boga, który nie ma początku, ni końca — „dzierży, ogarnia miliony światów olbrzymich“...

Niedola zdaje się istnieć dlatego, aby była bodźcem do tym gorętszych pragnień, do tym piękniejszych marzeń. Z owych pragnień i marzeń wyzwala się siła olbrzymia, której praca przeobraża życie zwątlone w postaci coraz wdzięczniejsze: czyny!

Oto filozofia Dygasińskiego. Celem człowieka jest dążyć do szczęścia przez cierpienie. Szczęście to leży „poza granicami samolubstwa“ i przynosi ze sobą rozkosz. „Niedola, śmierć, skazanie są doczesne, przemijające“. Stąd pogląd na świat jest raczej optymistyczny.

Mysikrólik jest jedynym ptakiem, który śpiewa zawsze. — „Doprawdy, życie jest dobre“ — chociaż drętwieje na głos potwora, symbolu zła; gdy słyszy w nocy przeciągłe uchu! Chociaż nie-szczęście dotyka jego rodziny — wychowuje podrzutka-kukułkę, wciąż śpiewa hymn na cześć słońca, bo więcej szczęścia zmieści się w tym małym bycie, niż pesymizmu.

Ostatnim zachwytem tym życiem to: „Jak dobrze żyć w owym świecie“ Na rozpacz nie ma czasu.

Miłość zaś, wiosenny szal, który ogarnia całą naturę, jest w życiu motorem; bo ruch, to życie.

Gody jarowe to hymn miłości wiosennej najpiękniej odmalowany przez autora.

Gdy słońce zwycięży boga Czarnego, triumfalnie spojrzy na puszcze Bugaju, wtedy wszystko, co żyje, poczyna śpiewać wielką pieśń miłości. Drzewa cudną wonią kwitnienia napelniają powietrze, ptaki szczebioczą zalotnie, zwierzęta staczają krwawe walki — wtedy nie ma bólu, przykrości w sercach mieszkańców lasu.

W ramach pór roku, przemiany przyrody, wyłożył nam autor filozofię życia, zdrową, mądrą, opartą na pierwiastkach transcedentalnych — i był tym sposobem antidotum przeciw truciznie materializmu. Tu leży znaczenie Dygasińskiego w literaturze. Stanowi on w dzisiejszej względnej powszedniości powieści lekturę nadającą się dla młodzieży nie tylko o zainteresowaniach przyrodniczych, bo zarówno artyzmem jak i myślą góruje na niejedną tak zwaną powieścią „dzisiejszą“.



Obrzędy wielkanocne

Wieś polska posiada swoją własną, odrębną kulturę, która przejawia się w strojach, pieśni, muzyce, budwnictwie, w zwyczajach i obyczajach.

Niestety teraz jednak pod wpływem przenikania pierwiastków złych kultury miejskiej, wieś zatracą swój dawny charakter: idą w zapomnienie stroje ludowe, tańce, pieśni, a ich miejsce zajmuje nieraz zupełnie bezwartościowa tandeta miejska, nieudolnie na grunt wiejski przeszczepiona. Dlatego też należy poznać te resztki z dziedziny obyczajowej tymbardziej, że są rzeczy naprawdę piękne, naprawdę wartościowe.

W dziedzinie zwyczajów osobną grupę stanowią zwyczaje związane ze świętami i uroczystościami kościelnymi podczas okresu Wielkanocy. Powszechnie znanym jest zwyczaj święcenia t. zw. „wiuch“ w Niedzielę Palmową. Wiucha taka zrobiona jest z młodych pędów leszczyny obwiązanych batami naokoło cienkiej żerdki. Wiuchę stroi się wieńcami z jedliny, palmą, różnorodnymi wstążkami i t. p.

W Wielki Piątek, w dzień Ukrzyżowania Pana Jezusa, z leszczyny poświęconej robi się krzyżyki ozdobione wstążkami i palmami. Gdy nadejdzie Wielka Niedziela, we wieczór starsi gospodarze zbierają się w gromadki, zabierając ze sobą krzyżyki zrobione w Wielki Piątek, naczynie ze święconą wodą, udają się na swoje pola, gdzie do każdej niwy wbijają po 3 krzyże, okrapiając pole wodą święconą. Obrzęd ten ma wyprosić u Boga dobre obyczaje i aby Bóg strzegł zasiewy od zniszczenia, gradu, posuchy i t. p.

Podczas gdy starsi roznoszą krzyże, młodzi układają na wzniesieniach stopy chrustu i słomy i zapalają ogniska. Nazywa się to „paleniem Judasza“. Palenie ognisk w Wielką Niedzielę spotyka się tylko na Podhalu, w okolicach Nowego Sącza, gdyż powszechnie ogniska t. zw. sobótki pali się w dzień Zielonych Świątek lub też w dzień św. Jana t. j. 1 czerwca. Zresztą ogniska wielkanocne mają charakter sobótek, gdyż towarzyszą im popisy zręczności, śpiewy i t. p.

Okolo północy młodzi szykują wiadra z wodą, sikawki, znanymi sobie sposobami dostają się do domów, gdzie mieszkają „swarne dzieuchy“ i zlewają je obficie wodą.

Cały następny dzień stoi pod znakiem „Śmigusu“, a każdy młody za punkt honoru poczytuje sobie zmoczyć do nitki przynajmniej jedną pannę. Pełno więc krzyku, gonienia, śmiechu i bez troskiej wesołości.

W Wielką Sobotę gospodynie pilnie nasłu-



chują, kiedy dzwony uderzą radośnie na gloria gdyż właśnie w tym momencie należy siać kapustę i jarzyny. Sianie w czasie gloria zapewnia pomyślny urodzaj i obfite zbiory.

Rolnik kocha swój inwentarz i stanowi on część jego gospodarki, dlatego też w Wielką Niedzielę po spożyciu święconego, zanoszą również bydelku część, ażeby w ten sposób uchronić go od chorób i nieszczęść.

Wielka Niedziela i jej obydwie dni upływają pod znakiem odwiedzin wzajemnych. Dnie te są szczególnie pomyślne do składania oświadczeń, dlatego też kawalerowie pakują do kieszeni flaszkę „czystej” i spieszą złożyć wizytę wybrance



serca. Są to pierwsze wizyty od dłuższego czasu, gdyż w czasie Wielkiego Postu nie odwiedzali swoich „bogdanek”, bowiem panuje przekonanie, że jeśli kto w poście chodzi na „zaloty”, ten się na pewno z tą osobą nie ożeni.

Takby pokrótce można scharakteryzować zwyczaje ludowe Sądeczyny w okresie Wielkanocy. Jak z tego widzimy jest w tym dużo piękna i głębokiej treści, dlatego też wielka szkoda, że wiele tych rzeczy stopniowo zanika. My, którzy rozumiemy wartość kultury wiejskiej dla kultury narodowej, dla ogólnego dorobku kulturalnego Polski powinniśmy się, o ile mamy do te-

go sposobność, starać o pielęgnowanie wśród ludu tych wartości. Dotyczy to przede wszystkim tych, którzy ze wsi wyszli i mają z nią kontakt i tych, którzy mają zamiar w przyszłości poświęcić się pracy na wsi.

WŁ. LIS L. 369.

J. SAJDAKÓWNA

Świątki

Szary pył dróg umęczonym cieniem kryje kaplic polnych modły.

Wciąż modlą się w niebo wierzby srebrnoszare zblękitniawą dróg rozstajnych pieśnią. Dal zachodu szkarłatnieje załamany w bezmiar kołorytem.

Postrzępione wiechy wierzbowe modły senne w górę wznoszą, przedziwną w liry dźwięk szumiącą pieśnią połamanych, szarych gałęzi.

Wciąż kwitną wierzbowe cichym nie objęte niczym rozstaje i smęt bezdomnych dni tułaczych płacze zmęczoną skargą konających chwil.

Złamane rdzawą barwą wierzby, wszystkim wędrownym szlakom i błędnym ścieżkom w szare wstęgi rosną. Błędne szlaki cichną przydrożnym łękiem zdłużonym wstęgom sinych ścieżyn ukrzyżowanych w czerń zmęczoną rozstajów najcichszych, na których drzemią wiecznym smutkiem złotawe, zadumane świątki.

Zaduma świątków, dróg rozstajnych rośnie wciąż ponad światłem w molowy, mgiełny wiersz, który roznosi noc wichrowym w dal poszumem.

Kamienie cichych, polnych kaplic ciemnieją w długie, wyklęczone bruzdy. Na bruzdach widać ślady gorących czyichś łez.

Wszystkim rozległym smutkom, rosnącym z każdym dniem cierpliwym, długim pasmem — chłód kaplicznych kamieni i zimna, uśmiechnięta łaskawość nie patrzących świątków.

Świątkom wszystkim u stóp żywe kamienie wyłobione ciężarem bolesnych czyichś łez.

Długimi wędrowkami otacza słońce w jasność kamyczki kolorowe w koronach uśmiechniętych świątków.

Żywym kamieniom wieczny cień woskowych gromnic i dawno zbladły, białawy uśmiech liliowych w trawie fiołków.

Świątki przydrożne mają zawsze ten sam uśmiech i beznamietne w oczach rozelśnienie.

Łzom umęczonym, łkającym bladym smutkiem, mają świątki okrutny i nierozumny w oczach wyraz. — Wędrownym chwilom przesłonecznym,

stłumiona kolorowość i spokój zblękitniały —
dziwnie jasny...

Rozstajom dróg lka biedny, umęczony smutek,
który nie wyżłobi łzami bruzd w kamieniach
cichych świątków.

Smutek wciąż biegnie wichrową w dal tęsknotą
i ginie szeptem srebrnym w niebo zblakłe
akwamariń.

Wierzbom się modlą dróg cichych rozstaje,
Suche, zszarzałe gałęzie w szerokim bogomodlnym
szumie, kwitną w dal wyrastającą pieśnią
ukrzyżowanym w mękę bolesną wędrownych
dróg rozstajom...

Spod znaku Marsa

Ubiegły miesiąc, wbrew przepowiedniom polityków,
w zanadru przyniósł moc niespodzianek. Na oczach całej Europy,
w dobie panowania hasel narodowych, w XX w. rozgrywa się tragedia
ginącego narodu — akt gwałtu i bezprawia dowodzący, że wracają
czasy przedwojenne, samostanowienie jest pustym frazesem, a rację
mają silni...

Akt ten to nie nowość, to jeden z szeregu faktów następujących
po sobie z żelazną konsekwencją, to powolne, ale dławiące grozą
realizowanie koszmaru Wilhelmskiego „Mittel-Europä“ — zapoczątkowane
podeptaniem traktatu wersalskiego, przeprowadzone systematycznie
wydarzeniami, wymazującymi z karty Europy państwa o wielkim
potencjale organizacyjnym, a spychającymi do grobu narody o silnych
podstawach gospodarczych.

Dramat to straszny, grzebanie narodu żywego — tragedia tym
większa, iż żelazna łapa pruska spoczęła na gardle narodu
słowiańskiego, dławiąc jego dech, by wzmóc swą potęgę wyrosłą
na popiołach cudzej wolności, o którą nie miał się kto upomnieć...

Dziś nad Czechosłowacją łopoce swastyka!
A gdzie załopoce jutro ?!!

Patrzmy na mapę, Polska graniczy dziś prawie tylko z Rosją i Niemcami. Fakt bardzo wymowny, komentarzy nie trzeba... Kogóż nie oślepi myśl jasna jak błyskawica:—Otoczeni!!!

Na pomoc z zewnątrz liczyć nie można, zdani jesteśmy na własne siły. Ale nie czas na rozpacz, na ręk załamywanie nas nie stać. Dziś hartu nam trzeba. Żyjemy w czasach, gdy zmienia się karta Europy, padają państwa, wyrastają potęgi, siła idzie przed prawem. „I nie czas żałować róż gdy płoną lasy“!!! Jeśli jedyną racją jest siła, wykrzeszmy tę siłę, bo nie ma się co ludzić. Nawałnica, która ciągnie od zachodu, Polski nie ominie, runie, by zniszczyć plemię zwycięzców z Psiego Pola, Płowiec i Grunwaldu, by zetrzeć pamięć roku 1525 i 1919. Świadomość, iż przyjdzie chwila, w której będziemy zmuszeni orężnie upominać się o satysfakcję za nagonkę stosowaną przez Niemcy, musi dać nowego ducha. Tchnąć musi w zróżnicowane pod względem metod działania społeczeństwo polskie, zdrowe poczucie rzeczywistości, które pozwoli trzeźwo ocenić sytuację, a w chwili konieczności dokona zjednoczenia narodowego. Bowiemy i my zrozumieć musimy wzorem „opatrznościowych mężów stanu“, że zaborczej polityce kres położyć może jedynie stalowy szaniec bagnatów. Dziś, gdy świat wchodzi w epokę szaleńczego wyścigu zbrojeń, musimy zgodnie stanąć w jednym szeregu, by stać się godnymi spuścizny ojców nie znających ni wiary i kresu poświęceń i ofiar składanych na ołtarzu Ojczyzny.

Dziś musimy jasno zdać sobie sprawę z tego, iż wybiła ostatnia godzina i czas uderzyć w zakłętą dzwon cudu.

Niech dźwięczy „Zygmunt“ i grzmie!
Niech budzi i wzmaga w nas siły!

Niech siłę nam dadzą i moc ojców naddziadów mogiły!

Pokażmy światu, żeśmy młode orlęta, dzieci Chrobrych, Batorych, Sobieskich i jak ojcowie „do krwi ostatniej kropli z żył bronić będziemy ducha, aż się rozpadnie w proch i w pył krzyżacka zawierucha“.

MAR. GOMUŁKA.
Lic. I. 369.

Wszystkim Czytelnikom i Sympatykom naszego

Pisma składamy życzenia **Wesołych Świąt**

REDAKCJA i ADMINISTRACJA.

KĄCIK NAUKOWY

Jak powstaje film dźwiękowy?

Wynalazek filmu dźwiękowego nie jest tak dawny, a przecież dzisiaj prawie każdy człowiek nie uważa bynajmniej za przyjemność oglądanie niemego filmu, zwłaszcza wtedy, gdy akcji nikt nie objaśnia. Nie tak dawno, bo dopiero przed dziewięć laty, zaczęto instalować pierwsze aparaty dźwiękowe. Był to jeszcze system edisonowski, gdyż system profesora Lee de Forest'a, jako zbyt drogi nie opłacał się. System edisonowski polegał na tym, że dźwięk do obrazu utrwalonego na taśmie filmowej był nagrany na osobnej płycie gramofonowej. Metoda ta była bardzo niepraktyczna z dwu względów:

1. Wymagała ona specjalnego mechanizmu synchronicznego tj. takiego, który by utrzymywał stale w jednakowej szybkości silnik elektryczny poruszający aparat projekcyjny, oraz silnik poruszający płytę.

2. Gdy zniszczyła się część filmu i trzeba ją było wyciąć, na płycie, muzyka czy mowa nagrana na wyciętej części, zostawała. Efekt był taki, że gdy np. na ekranie widać było jadący szybko samochód, słychać było śpiew jakiejś ar-

tystki, zaś gdy widać było dwie rozmawiające osoby, słychać było warkot motoru samochodowego. Aby tego uniknąć, trzeba było dorabiać tę część filmu lub nagrywać na nowo płytę.

Niedogodności te usunął zupełnie po pewnym czasie, opłacający się już system prof. Lee de Forest'a. Metoda ta stosowana do dziś polega na fotografowaniu dźwięku, na tej samej taśmie, co fotografowanie obrazów. Szczegóły tego urządzenia przedstawiają się następująco:

Aktor filmowy np. podczas zdjęć mówi lub śpiewa. Opodal stojący mikrofon zamienia te dźwięki na impulsy prądu elektrycznego.

Zamiana tych dźwięków polega na tym, że mikrofon, zmieniając swoją oporność w takt drgań fal powietrza wywołanych przez dźwięki, przepuszcza przez siebie silniejszy lub słabszy prąd elektryczny. Taki pulsujący prąd doprowadzony jest do żarówki elektrycznej, ukrytej w małym pudełeczku, w aparacie do zdjęć. Światło tej żarówki skupione jest przy pomocy soczewki i rzucone w postaci małego punktu na przesuwającą się taśmę filmową. Gdy wtedy prąd elektryczny, dopływający do żarówki jest raz słabszy, a raz silniejszy, żarówka świeci raz słabiej, a raz silniej i przez to samo naświetla film w różnych miejscach nierównomiernie. Po wywołaniu i skopiowaniu filmu otrzymuje się wierną fotografię

TADEUSZ LANGER.

A jednak byliśmy w Zwardoniu!

Od ośmiu lat wyjeżdża ostatnia klasa naszego gimnazjum, dziś liceum, do Zwardonia, gdzie oprócz nauki, zażywa rozkoszy, jakie daje jazda na nartach. Pobyt ten jest dla maturzystów ściślejszym zespoleciem i powiększeniem radosnych wspomnień, przed wyjściem [pesymista rzuci tylko jedno słowo — problematyczne] z za murów szkolnych. No! Ale cóż robić, gdy nie ma śniegu? Czekaliśmy długo z niecierpliwością, ja sam zrezygnowany już napisałem fraszkę p. t. „Gdybyśmy wyjechali do Zwardonia“, a tu nagle śnieg spadł — jedziemy!

* * *

Prawie każdy z uczestników wycieczki pisze: „podróż upłynęła nam na śpiewie, zabawie i pochłanianiu zapasów aprowizacyjnych“.

W naszej podróży zaszło jednak coś ważniejszego, tak, że niektórzy zapomnieli nawet

o jedzeniu widząc... „pięcioraczki kanadyjskie“. Nie były to te sławne, rzeczywiste pięcioraczki, grupa również sławnych artystów, która się tak nazwała z „Lopkiem“, Leną Żelichowską i Jadzią Andrzejewską na czele, jadąca na występy do Zakopanego. Niektórzy [a zwłaszcza był taki jeden „Kmiotek“] wystawiali godzinami przed ich przedziałami. Ja natomiast, dziś żałuję, nie tylko że nie przeprowadziłem wywiadu, ale nawet słowa z nimi nie zamieniłem. Wtedy jednak moja myśl zajęta była wyłącznie Zwardoniem, wszystko inne było nieważne.

* * *

W Zwardoniu rozlokowaliśmy się następująco: w jednej sali 20 kolegów, w drugiej mniejszej naturalnie, 5 kolegów, w trzeciej 4. [Najgorszy matematyk wywnioskuje z tego, że razem było nas 29].

Ja zamieszkałem w tej ostatniej. W pokoju naszym znalazł się okolicznościowy szef, co było dla nas niesłychanie pomyślnym wydarzeniem. W zakres bowiem jego licznych obowiązków zaliczyło się także powszechnie budzenie wszyst-

dźwięku. Tam gdzie żarówka świeciła mocniej, film jasny, gdzie świeciła słabiej, ciemny. Dźwięk ten przedstawia się na filmie w postaci zakreskowanego paska, ciągnącego się wzdłuż całego filmu obok obrazków.

Jeżeli teraz chcemy sfotografowany dźwięk otrzymać, musimy się uciec do pomocy komórki fotoelektrycznej. Komórka fotoelektryczna, zwana inaczej fotocelą, jest podobna do małej żarówki. Ma ona tę własność, że jeśli naświetlamy ją silnym światłem, przepuszcza przez siebie więcej prądu elektrycznego, gdy zaś ją będziemy naświetlać słabo lub wcale nie będziemy jej poddawać działaniu światła, będzie przepuszczać prąd słaby, bądź w ogóle prądu elektrycznego przepuszczać nie będzie.

Fotocela taka jest umieszczona w aparacie projekcyjnym. Film przesuwany jest pomiędzy fotocelą a żarówką, której światło skupione przez soczewkę przechodzi przez film i pada na komórkę fotoelektryczną, wywołując zmiany natężenia prądu elektrycznego przepływającego przez nią. A więc, jeśli snop światła pada na odcinek, gdzie film jest ciemny, przez fotocelę płynie prąd słaby, i odwrotnie. Otrzymane impulsy prądu są zupełnie identyczne pod każdym względem z impulsami, które wytworzone zostały przez mikrofon. Taki pulsujący prąd elektryczny doprowadza się do głośnika, który przetwarza go na drgania powie-

trza, te zaś po dojściu do naszego ucha wywołują wrażenie dźwięku.

Przedstawiona powyżej zasada działania aparatury dźwiękowej jest ujęta bardzo pobieżnie. Kto z czytelników interesowałby się tą sprawą głębiej, to radzę przestudiować odpowiednie podręczniki. Jeżeli natomiast ktoś by czego nie rozumiał, proszony jest o zwrócenie się z ewentualnym pytaniem do autora.

JERZY GEISLER, kl. IV a 368.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy w ciężkich chwilach żałoby nieśli nam serdeczne słowa pociechy i wszystkim, którzy udziałem w pogrzebie ś. p. prof. W. Janczego okazali nam szczerą współczucie i prawdziwą życzliwość, a w szczególności Przew. Księdzu Infułatowi Mazurowi, Ks. Prałatowi Cierśniakowi, Ks. Proboszczowi Buremu, wszystkim Księżom Prefektom oraz OO. Jezuitom, PP. Dyrektorom i Gronom Profesorskim Lic. i Gimn. Z. im. M. Kononickiej, Lic. Ped. Żeńs., Liceum i Gimn. I, Lic. i Gimn. II i Gimnazjum Pryw. Męskiego, Komitetowi Rodzicielskiemu tegoż gimnazjum, Gronu Nauczycielskiemu Szkoły żeńs. im. Św. Elżbiety, wszystkim Koleżankom i Kolegom oraz Uczennicom i Uczniom wraz z Orkiestrą Gimnazjum I.

Składam imieniem swoim i całej Rodziny najserdeczniejsze podziękowanie.

Eugeniusz Pawłowski.

kich, przy pomocy przeraźliwej syreny. Wobec tego musiał pierwszy wstawać, z czego znów to wynika, że przynosił nam wodę do mycia. Tu ubiegnę nieco wypadki i dodam, że nie ma nic złego, co by na dobre nie wyszło. Chodząc bowiem często po wodę do kuchni, zawarł z personelem bliższe znajomości i wystarczało później znaczące mrugnięcie, by mu przyniesiono podwójną porcję ulubionej potrawy.

Czwórkę dopełnili: dowcipno-zjadliwy, świetny karykaturzysta „Cynik“, oraz ktoś, kto nosił na ramieniu rodzaj tarczy z napisem „Zakopane — F. I. S. — 1939“, chociaż wcale na F. I. S-ie nie startował.

Biorąc pod uwagę warunki topograficzne naszego „pokoju czterech“, nie można pominąć prowadzących do niego stromych, olodzonych schodów, które jeden z panów profesorów (po zjechaniu z nich) nazwał biblijnym mianem... drabiny jakubowej. W samym pokoju znajdowały się cztery piętrowo parami ułożone łóżka, stół, jeden stołek i żelazny piecyk-kuchenka.

Ponieważ każdy zdany był tu tylko na włas-

ny spryt i pomysłowość, zniknęły trzy krzesła z sali jadalnej (jest nas przecież czterech), zniknęła z kuchni jedna karafka (mamy stale pragnienie) i gdzieś w dolnej sali zapodziały się trzy koce (ja mam koldrę). Poza tym, palący w piecach, jak go zaszczytnie ochrzczono, „Alfons XIII“, dziwił się stale, że mu więcej niż zwykle wychodzi węgla. Trudno! Nie możemy przecież marznąć! Tu zdarzyła nam się następująca przegoda. W pierwszym już dniu naszego pobytu w Zwardoniu, postanowiliśmy zapalić sobie „nadprogramowo“ w piecyku na noc. Warunki sprzyjały po temu, gdyż „Alfons“ zapomniał zabrać ze sobą węgla, oraz... naftę, która mu służyła do szybszego rozniecenia ognia. Jak to było, dziś dokładnie nie pamiętam, dość na tym, że „zrosiwszy“ obficie dogasający popiół naftę, w piecu zaczęło „coś“ eksplodować i chociaż łagodne detonacje nic złego nam ani piecykowi samemu nie uczyniły, to napęłniły jednak cały pokój gryzącym dymem. Musieliśmy otworzyć okna, a skutki tego faktu były takie, że rano na drugi dzień „Cynik“ złożył uroczyste oświadczenie, że jest przeziębiony, boli go gardło i migdałki ma powiększone. Z czasem

WANDA CHOLEWIANKA, lic. przyr.

Kapliczka w Sądeczyźnie

Z pewnością każdy z Czytelników często spotykał przydrożne kapliczki, czy to wędrując z miejsca na miejsce z harcerzami, albo gdy sam uciekał w czasie wakacji od zgiełku i hałasu miasta, szedł na wieś i tam spędzał wesołe dni, żyjąc sam na sam z naturą. Na pewno nie jeden raz każdy z Was spotykał kapliczkę czy też krzyż, stojący przy drodze, okolony drzewami, przy rzeczce, nad stawem, w lesie a nawet w pobliżu wiejskiego kościółka. Ale nikt na pewno nie zainteresował się bliżej historią takiego krzyża albo kapliczki.

O, jakaż to przyjemna i interesująca praca chodzić od chaty do chaty i pytać o szczegóły a nawet o szczególiki dotyczące kapliczki.

Takie właśnie zadanie postawiło sobie koło krajoznawcze 448 i 13 N.: „Kapliczki w Sądeczyźnie“.

Otóż Koleżanki chętnie pospieszą na wieś i tu przeprowadzą wywiad. Oto jak wygląda praca.

Idziemy na wieś, celem opracowania kapliczki znanej nam z opowiadania mleczarki. Idzie nas najczęściej dwie, aby podzielić pracę:

nauczyliśmy się używać nafty i „niknącego“ „Alfonsowi“ węgla.

Obok nas znajdowały się pokoje dwóch panów profesorów, oraz „pokój pięciu“.

Ściany były... grube, drzwi niezbyt.., toteż „Cynik“ często na wzór amerykańskich dedektywów, w czasie niewinnej nawet i banalnej rozmowy, podchodził skradając się do drzwi, gwałtownie je otwierał, sprawdzając w ten sposób, czy ktoś nie podsłuchuje [w czynności tej celował kolega C. W.]

Ale jeszcze propos „podsłuchuje“. Sala dwudziestu wydawała gazetkę p. t. „Podsłuchy“ rywalizującą z gazetką naszą, noszącą tytuł „Szczębioty“. Gazetki te znajdują się obecnie w rękach Dyrekcji naszego gimnazjum, można je zobaczyć, przypuszczam, bez żadnych opłat i trudności. To tylko tak na marginesie.

* * *

Po załatwieniu wszelkich trosk związanych z „umeblowaniem“ i polepszeniem warunków bytowania, życie nasze zaczęło pulsować jednym rytmem. Śniadanie, nauka o 10, smarowanie

Najpierw wyszukujemy najstarszego człowieka, który by jednak posiadał dobrą pamięć i chętnie opowiadał.

Wchodzimy do chaty, chwając Boga. Często zastajemy tam szukanego starca, czy też staruszkę, którzy uśmiechają się do nas bardzo sympatycznie, czekając, co też im „te panny“ z miasta powiedzą. Rozmowę zaczyna się bardzo różnorodnie. Trudno jest nawet wyliczyć wszystkie okoliczności składające się na przeprowadzenie wywiadu. — Ale dać przykład nie zaszkodzi:

— Jak się gospodyni miewa? Pewnie dziwi się gospodyni, żeśmy tutaj przyszły z miasta?

Ciekawa naszej wizyty, prosi nas do świetlicy, podaje ławę; siadamy pod oknem i dalej zaczynamy swoje.

— Dowiedziałyśmy się, że tu we wsi jest stara kapliczka, więc przyszłyśmy coś o nią zapytać...

Gospodyni przerywa kiwając głową.

— O kapliczce pannom chodzi? A juści jest i to staro — a i nie wiedzieć kielo roków mo, bo to wycie przeróżne koloje przechodziła, jeden moze teligom o niom zaradził drugi popra-

nart i wyjazd. Cudne to były dni — dni obcowania z przyrodą, wśród gór i lasów pokrytych śniegiem, zdala od gwaru, błota i brudu miasta. Żmudne, miarowe podchody na szczyty gór pograżone we mgłę, piękne wycieczki, wspaniałe zjazdy, pozostawiły nam niezatarte wrażenie. Niejednokrotnie natrafialiśmy na zamieć, zimny wiatr sieszący śniegiem po zlodowaciałej twarzy, zjeżdżaliśmy z zawrotną szybkością w dół, nic nie widząc, nieraz mając z pędu i bijącego śniegu... lzy w oczach. Przed takimi to właśnie zjazdami „na ślepo“, rozlegały się tu i ówdzie głosy nawołujące do rachunku sumienia i t. p. Nic się jednak złego nikomu nie przytrafiło, wracaliśmy cali na obiad. Po obiedzie następował czas przeznaczony na odpoczynek, 17:30 jeszcze jedna lekcja, kolacja, świetlica, ogólne dobranoc, sen...

* * *

Jakoś tak się dziwnie składa, że o ważniejszych momentach życia politycznego dowiadujemy się będąc poza Sączem. I tak o napięciu panującym na świecie w chwili, gdy Niemcy zażyły Sudetów w obręb swego państwa, dowie-

wiul trzeci to ta jakiego świątka włożył, cworty pomaluwoł a moze i zawierucha jako rozwaluła to ta zaś ponaprawiali a moze i przeynacyli, to ta i ciekawość o niom starych ludzi pytać!..

— Właśnie my wiemy, że nie jedna kapliczka inaczej wyglądała, a moze wystawiona była za jakąś łaskę Bożą. Bardzo nas to ciekawi, bo my to wszystko zapisujemy o każdej kapliczce. No i do gospodyni przyszliśmy, bo i u Was jest parę takich kapliczek, a szczególnie chodzi nam o tę tam w „paryi“ — gdzie się do lasu skręca, co to koło niej te lipy rosną.

— A juści wiem, jest i to nie byle jako...

— Właśnie słyszałyśmy o niej już od ludzi, ale młodych, więc nie pamiętają, to co wy na pewno wiecie, to też Was prosimy o opowiadanie o niej.

Zaczyna się zadawanie pytań: „Kto kapliczkę ufundował, dlaczego, kiedy, kto je stawiał, czy miejsce jest poświęcane... itd.

A gdy otrzymamy wystarczające nam odpowiedzi żegnamy krótkim: „Ostańcie z Bogiem“, na które otrzymujemy z życzliwym uśmiechem: „Boże wos prowadź“! Już w drzwiach będąc rzucamy: „Bóg zapłać“ i wychodzimy. Zdarza się że w jednej chacie opowiedzą nam wszystko, ale czasem trzeba chodzić do kilku chat, aby się czegoś dowiedzieć.

Raz nawet zdarzyło się nam, że zdziwiony

dzieliśmy się w Zakopanem, po pięciodniowej spinaczce w górach. W Zwardoniu zaś spadła na nas, jak grom, wieść o oderwaniu się Słowacji od Czech, następnie o zagarnięciu przez Niemcy Czech i wreszcie Słowacji. Tak więc w czasie niespełna tygodnia, mieliśmy możliwość przebywania na granicy z Czechosłowacją, Słowacją w końcu zaś z Niemcami. Zdając sobie sprawę z powagi chwili w związku z uroczystościami imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, urządziliśmy akademię, na której odczytano rozkazy Marszałka Piłsudskiego o jedności armii i ducha narodu, a referenci podkreślili ich aktualność w chwili obecnej. Z tej też okazji złożyliśmy 30 zł na F.O.N.

* * *

Termin odjazdu zbijał się jednak nieubłagannie. W ostatnim dniu naszego pobytu w Zwardoniu odbyły się jeszcze zawody: slalom i bieg zjazdowy.

Wreszcie ostatnie pożegnania, Pan Dyrektor wyraził swe zadowolenie z naszego sprawowania się, a właściciel pensjonatu oświadczył, że

i zachwycony chłop wiejski naszym zainteresowaniem wyjął ze swej na klucz zamkniętej szuflady, księgę, z której odczytał nam swe notatki dotyczące całej wsi. Dla niego była to księga pamiątkowa, miał tam zapisane najmniejsze szczegóły, najwięcej notatek dotyczących kościoła a dalej wsi i rodziny. Dzieci spoglądały na nas ze zdziwieniem — dowiedziałyśmy się, że gospodarz nikomu nie pokazuje tej księgi i nikt nie wie, co tam jest napisane.

Kapliczki u nas w Sądeczyźnie powstawały dosyć dawno budowano je najczęściej, czyniąc dzięki Bogu za otrzymane łaski lub to z prośbą większego opiekowania się domostwem, te najczęściej są małe, wiszące na domach. Kapliczki są często stawiane z kamienia lub z drzewa. Znajdują się w nich figury bardzo często robione z drzewa i malowane odpowiednią farbą. Figurki te są trudne do rozpoznania, jeżeli ktoś we wsi wie, którego świętego dana figurka przedstawia, to dobrze, a jeżeli nie to trudno, należy trochę zabrać się do studiowania znajomości świętych np. Św. Floriana poznaje się po domku i gaśnicy, które trzyma w ręce, Św. Zofia zawsze figuruje ze swymi 3-a córkami. Bł. Kinga trzyma w ręce klasztoręk, Św. Józef lilię zaś Św. Wawrzyniec kratę okienną. Figury Matki Bożej i Pana Jezusa nie trudno poznać, to z pewnością każdy zna i szybko odróżni od innych świętych.

nigdy jeszcze nie miał tak sympatycznych chłopców na narciarskim kursie.

Na takie dictum odpowiedzieliśmy również za wszystko dziękując, że chętnie przyjechałibyśmy tu jeszcze raz, ale ponieważ mamy maturę, przyjedziemy chyba kiedyś... kiedyś... już „indywidualnie“.

* * *

Jesteśmy w Sączu. Idąc Jagiellońską budziłyśmy powszechne zdziwienie porządnie opalonymi, osmaganymi twarzami, oraz rzucamy pod adresem innych lekceważące słowa z akcentem i skandem a la „Cynik“ blade twarze.

* * *

Tą drogą składa klasa II lic. mat.-fiz. jeszcze raz serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy przyczynili się do zrealizowania wyjazdu do Zwardonia i spędzenia tam tych niezapomnianych chwil, w pierwszym rzędzie Panu Dyrektorowi Redlichowi, P. Prof. Rapfowi, kierownikowi kursu, P. Prof. Kozielowi oraz Komitetowi Rodzicielskiemu.

Ludzie bardziej lubią kapliczki albo figury umieszczone na cokole niż kapliczki na słupach lub drzewach. Często spotyka się figury Pana Jezusa siedzącego a ręką wspartego o głowę; jest to bardzo charakterystyczna figura dla stron górskich. Figury takie mają we wsi swoją nazwę jak np.: Pan Jezus Frasobliwy, Cierpiętliwy, Smętny itp. Nasze kapliczki najczęściej okolone są drzewami lipowymi, a to z wielu względów. Lipy ocieniające kapliczkę są drzewami, które kwitnąc, zwabiają do siebie pszczoły — są więc pożytecznymi; posiadają piękną woń, i często idący drogą ludzie, zmęczeni siadają pod drzewami a widząc kapliczkę pomodlą się do Boga.

Są także obok kapliczek drzewa innego gatunku, ale te najczęściej przypadkowo rosną, bo gdy sadzą drzewa specjalnie obok kapliczki, — to lipy a nie inne drzewa. Jedną z maszy odpowiedzi było, że Pan Jezu miał lipową kołyskę, więc dlatego obok kapliczek sadzą te drzewa.

Kapliczki wykonywali wiejscy samoucy, tu bowiem mieli pole do popisu; szczególnie figurki świętych są wykonywane z największą starannością i zamiłowaniem do tej pracy. Figurki te najczęściej malują kolorami takimi, jakie widzą w kościele. Na cokołach spotyka się często płaskorzeźby kamienne, z których bardzo często można odczytać imiona rodziny fundatora.

Z kapliczkami często związane są legendy opowiadane a nawet znane z dawnych czasów czary i zabobony dziś już nie praktykowane.

W nocy ma się tu zjawiać śmiatełko, które

może zbłądzić przechodnia, o ile ten nie zwróci się do Boga z gorącą modlitwą. Spod mostka obok kapliczki o 12 godzinie w nocy wychodzi duży czarny pies i nie da przejechać jadącym właśnie na targ do pobliskiego miasta furom. Jeżeli jest ktoś w rodzinie chory, należy kawałek jego lnianej koszuli zanieść pod kapliczkę a wyzdrowieje itp. takich opowiadań można przytoczyć dużo.

Ozdoby kapliczek mamy w formie figur lub obrazów. Obrazy bywają malowane na blasze, płótnie, szkłe lub drzewie, bywają też obrazy — płaskorzeźby z kamienia lub drzewa, często podmalowywane. Do obrazów z drzewa często figurki są przybijane gwoździkami. Można spotkać też rzeźbę obrazującą Pana Boga, Tróćę Świętą, Świętą Rodzinę. Spotyka się nie raz Pana Jezusa w różnych okolicznościach swego życia; jak obrazy przedstawiające całe sceny, np. Stacje męki Pańskiej lub inne, jak niebo, piekło, albo bardzo charakterystyczne niebo wraz z piekłem.

Do kapliczek tych lud przywiązuje wielką wagę i nigdy nie chce się ich pozbyć, nawet gdy te mają być umieszczone w muzeum.

Kapliczki często stawiają w miejscu jakiegoś cudu, śmierci samobójcy, ukazania się któregoś ze Świętych lub nawet jakiegoś przypadku, jak przewrócenie się wozu.

O kapliczkach w Sądeczyźnie można by pisać całe tomy, tutaj podajemy tylko ogólny zarys z pominięciem wielu szczegółów, które często są bardzo ciekawe.



Audycja muzyczna

Ostatnia audycja muzyczna była postawiona na wysokim poziomie i dała wiele miłych i głębokich wzruszeń i przeżyć artystycznych. Stało się to nie tylko dlatego, że poświęcono ją pieśniom Noskowskiego i Żeleńskiego, ale w dużej mierze przyczyniła się do tego wykonawczyni tej pieśni p. Bieńkowska, która śpiewała je z wielkim naprawdę odczuciem, nadając utworom

właściwą barwę i charakter. Pod tym względem nie ustępował też akompaniament na fortepianie.

Najpierw wykonano kilka pieśni Noskowskiego.

„Białe mgły” — pieśń bardzo nastrojowa, smętna i niezwykle swojska. Wyczarowana melodią zjawia się dziewczyna-sierota i przejmując dziwnym jakimś głębokim smutkiem. Wizja ta na tle jesiennego, zadumanego w mgle krajobrazu spowija niewidzialnymi splotami i zniewala do głębokiego odczucia bólu biednej dziewczyny.

„Lulajże mi” — pieśń o charakterze ludowym i melodii doskonale harmonizującej się ze słowami. Odzwierciedla uczucia matki pochylonej nad kolebką dziecka. Przebija z niej cała słodycz i moc matczynego uczucia i niepokój o przyszłość małej dzieciny.

„Serenada” — pieśń ta ma w sobie coś z muzyki krajów południowych, coś z owego niespokojnego, burzliwego temperamentu. Jej nieokiełzane, ogniste tempo, a co za tym idzie, swobodny, żywiołowy nastrój, sprawiły, że pieśń ta bardzo się podobała i wykonawczynie musiała bisować, za co otrzymała liczne i rzęsiście oklaski.

„Pieśń cygańska” — pieśń ta ma charakter węgierski i składa się z dwóch części. W melodii jej brzmiały najprzeróżniejsze tony i tworzyły potężne, żywiołowe akordy, przechodzące potem w ciche i tęskliwe dźwięki. Z pieśni tej przebijała jakaś wybuchowa, płomienna namiętność, chwilami przechodząca w przejmującą tęsknotę i rzewny spokój.

„Ballada” — pieśń ta przemawia siłą uczucia i piękną melodią. Jest w niej coś z dawnych zamierzchłych czasów, coś ze średniowiecznej powagi i siły. Całość ma w sobie niezwykle czar i dziwną moc.

„Marzenie dziewczyny” — jest to pieśń ludowa, niezwykle prosta i bezpośrednia, dlatego właśnie piękna. Słowa i melodia odtwarzają doskonale naiwne uczucia młodej dziewczyny i stwarzają miły, nieco nawet sielankowy nastrój.

„Wieje wietrzyk” — pieśń ta ma wybitnie charakter ludowy. Melodia i akompaniament fortepianu, sprawiają wrażenie rzeczywistego powiewu, który owiewa delikatnie twarz, szeleszcze listkami drzew i szumi w dojrzałych, ciężkich kłosach zbóż. Nastrój jest niezwykle miły i sprawia, że pieśń ta wydaje się czymś bliskim i znajomym, czwmsz usłyszanym jeszcze w dzieciństwie „wielkim anielskim”.

Jednym z ostatnich utworów była pieśń: „Jaśko spod Sącza”. Pieśń ta bardzo się podobała i była powtarzana, a to z tego powodu, że dotyczy ona naszych stron i że sama wykonawczynie jest sądeczanką.

Ogólnie biorąc audycja ta podobała się bardzo i naprawdę była najlepszą z dotychczasowych. Miejmy nadzieję, że nie będzie ona pierwszą i zarazem ostatnią z audycji postawionych na tak wysokim poziomie.

MARIA SYMCZAKÓWNA



Z życia Hufca Harcerk Drużyna VII.

Dnia 19 marca odbyła się w świetlicy uroczysta zbiórka drużyny. Punktualnie o godzinie 4 stawiły się wszystkie harcerki w pełnym umundurowaniu. Zbiórka była bardzo uroczysta i poświęcona Naczelnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych Marszałkowi E. Śmigłemu-Rydzowi. Wygłoszono życiorys oraz ważniejsze fakty z życia naszego ukochanego Wodza. Oprócz tego wygłoszono parę pięknych deklamacji oraz porównano władzę marszałka dawniej i dziś. Zbiórka była uroczysta także ze względu na przyjęcie do drużyny 3 zastępu, który był dotychczas zastępem próbnym. Oprócz tego starsze drużyny z 7 drużyny biorą udział

w ćwiczeniach przeciwigazowych, zorganizowanych przez hufec II.

Dnia 19 i 26 marca br. urządzono dwie wycieczki narciarskie na Suchą Dolinę pod przewodnictwem p. prof. Bromowiczowej. W wycieczkach tych brało udział 10 harcerk z drużyny harc. przy gimn. żeńsk. im. M. Konopnickiej. Udało się znakomicie, wypadków ważnych nie było, szkoda tylko, że za mało harcerk-narciarek uczestniczyło w tak miłych wycieczkach.

Warto wspomnieć także o zbiórce drużyny „Wędrownych Ptaków” urządzonej w celu pogłębiania wiadomości o naszym rodzinnym mieście Nowym Sączu. Po dokładnym zapoznaniu się z historią miasta N. Sącza, jego życiem kulturalnym, społecznym, gospodarczym.

i t. p., wyruszyliśmy na wycieczkę po mieście. Nieraz zdarza się słyszeć, że w Sączu nie ma nic ciekawego. Tymczasem przy zwiedzaniu, zaobserwowałyśmy wiele rzeczy godnych widzenia. Oglądaliśmy ważniejsze budynki m. in. ratusz, podziwialiśmy piękno i malowniczość miasta i najbliższej okolicy z wieży ratusza. Jako stare i wartościowe zabytki, oglądaliśmy sklepienia i odrzwia na niektórych domach oraz resztki murów koło kościoła parafialnego. O dziejach tego kościoła usłyszałyśmy z ust ks. Cieklińskiego, który nam udzielił wywiadu na ten temat.

W ostatnich tygodniach marca rozpoczął się na terenie gimn. żeńsk. im. M. Konopnickiej kurs zorganizowany dla harcerzek powyżej lat 16, w celu zaznajomienia ich z zagadnieniami O. P. L. Gaz. Kurs ten prowadzi kom. P. W. p. Sokołowska. Odbywają się ćwiczenia w maskach i inne związane z p. do O. K.

M. SZURMIAKÓWNA.

Hufiec męski

Obecnie na terenie Nowego Sącza znajduje się 7 drużyn harcerskich:

I. D. H. im. St. Czarnieckiego — Waga Leszek, ćwik.

II. D. H. im. H. Sienkiewicza — Ziemiński J., ćwik.

III. D. H. im. T. Kościuszki — ks. Spytkowski M. H. R.

IV. D. H. im. ks. J. Poniatowskiego — Siedlarz St., ćwik.

V. VI. D. H. im. Br. Pierackiego — Homecki A., ćwik.

VII. D. H. im. św. J. Loyoli — Szelaż W., H. O.

oraz 3 drużyny zachowe:

I. D. Zuchów „Indian” — Dmytryszyn W., wyw.

II. D. Zuchów „Podhalan” Krokowski J., ćwik.

III. D. Zuchów „Pilotów” — Czachowski J., wyw.

Drużyny kształcą się w zakresach samarytanki, terenoznawstwa, łączności i td. i gdyby zaszła potrzeba Hufiec harcerzy może dysponować zastępami specjalistów w tych dziedzinach.

W przypadające dnię rocznic świąt narodowych lub w dzień imienin naszych Wodzów, drużyny harcerskie i zachowe urządały wewnętrzne akademie.

W czasie świąt wielkanocnych drużyny zachowe obdarowały najbiedniejszych skromnymi podarunkami.

J. K.

K R O N I K A

Gimn. żeńskie im. M. Konopnickiej 448

Od 7—10 III młodzież naszego zakładu odbyła rekolekcje przypadające corocznie na czas Wielkiego Postu. Wśród uczennic panował nastrój prawdziwego skupienia i religijności.

Dn. 26 b. m. została odczytana w całym zakładzie kurrenda głosząca potrzebę tamponów jako pierwszej obrony w razie próbnego nalotu lotniczego — mającego nawiedzić nasze miasto między 26. III. — 10. IV.

Uczennice niezwykle ożywione przystąpiły do natchmiastowego wykonania rozkazu.

W dniu 19. III. uczennice całego zakładu zgromadziły się w auli celem uczczenia pamięci Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Była to chwila powagi, w czasie której z „Pism” Marszałka płynęły ku nam wielkie słowa Wodza Narodu.

W związku z obecną sytuacją odczytano nam odezwę wzywającą nas do składania datków na F. O. N. Uczennice naszego zakładu nie pozostały głuche na tę szlachetną odezwę, składając w ten sposób część dowodu swego patriotyzmu.

Najważniejszym wydarzeniem obecnej „doby” życia naszej szkoły jest konferencja III okresu. Nastroje, jakie panują wśród uczennic dają się określić w dwóch słowach, „gorączkowego oczekiwania”. Będąc na lekcji kl. IV odczuwa się to najlepiej. Biedne uczennice zawczasu uginają się pod ciężarem mających je spotkać ciosów. Wybladłe zdają się nie spostrzegać p nującej już wiosny... a mieszkańcy naszego

miasta ze zdziwieniem spoglądają na opustoszałe ulice. [po 9 godz. — przyp. R].

— Ach ta konferencja...

Gimnazjum 449

W pierwszych dniach marca odbyły się rekolekcje, przy czym kl. II. Liceum odprawiała je w zamknięciu. Rekolekcje te dały nam bardzo wiele.

W samorządzie praca posuwa się wciąż naprzód. Szczególnie wydatnie pracuje Sodalicja. Jak każdego miesiąca tak i z początkiem marca odbyło się zebranie sodalicyjne.

Samorząd nadal zajmuje się pracą charytatywną i przygotowuje akcję zbiórki dla biednych z baraków, aby ich wesprzeć na święta.

Oprócz tego działalność dobroczynną przygotowuje sekca charatatywna w Sodalicji.

W ogóle przed świętami na każdym odcinku pracy można zaobserwować wzmożenie wysiłków.

Kl. II licealna SS. Niepokalanek wzięła udział w konkursie P. A. L. całym zespołem. Temat: „Heroiczna postawa wobec życia i jej odbicie w literaturze” nastręczył wiele okazji do dyskusji koleżeńskiej.

Korzystając ze sprzyjających warunków śnieżnych urządzono wycieczkę narciarską z klasztoru pod opieką p. prof. Scheuerówny. Pogoda sprzyjała nam znakomicie, ale los nie poskąpił też przygody. Słowa wdzięczności należą się Druhom z „Sokoła”, którzy z poświęceniem ratowali „ofiarę” [!].

Gimnazjum i liceum 369

W dniach 15—17 marca młodzież zakładu odbyła rekolekcje wielkopostne i przystąpiła do Komunii św. Rekolekcje odprawił ks. O. Bury T. J., za co młodzież gimnazjum II serdecznie Mu dziękuje.

W dniu 18 marca br., w dzień imienin Marszałka Polski, Rydza-Śmigłego oraz w przeddzień imienin śp. Marszałka J. Piłsudskiego odczytano osobno dla klas niższych i licealnych wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego i artykułu o Rydzu-Śmigłym. Po skończeniu uroczystości młodzież samorzutnie i manifestacyjnie złożyła 40 zł na F. O. N.

Należy podnieść ten czyn, gdyż w dzisiejszych warunkach niebezpiecznych, gdy społeczeństwo dobrowolnie przeznaczają sumy wielkie na dozbrojenie, również i drobne składki młodzieży mają swoje znaczenie.

Korzystając z warunków śnieżnych zorganizowały kl. IV a i IV b wycieczki tygodniowe do Krynicy, zaś klasy trzecie na Przehybę.

Pełni wrażeń i „zdrowi na ciele“ wrócili koledzy zadowoleni do dalszej pracy.

W niedzielę 19 marca odbyło się przyjęcie klas czwartych do Sodalicji Mariańskiej. Podczas uroczystości przemówił ks. Moderator do sodalisów.

Zbliża się również czas wyboru nowego Zarządu Sodalicji.

Tymczasem na drugim piętrze w pięknej sali greckiej odbywają humaniści nieznanymi Rzymianom consilia przedmaturyczne. Nastrój tych „pierwszych Mohikanów“ jest godny podziwiania, uczą się biedaki dniem i nocą — [jak dobrze nie zdawać matury] — mimo krytycznych chwil wszyscy czują się dobrze i wiedzą, że maturę „zdadzą“ na pewno. O, bo to humaniści pewni siebie, którym wpajano przez dwa lata [w liceum] zasady życia i obyczajów starożytnych. Cześć pracy!

[S]

Gimnazjum i liceum 368

Oprócz klasy II lic. bawiły jeszcze ostatnio na narciarskim kursie w Zwardoniu klasy IV a i IV b.

Funkcję opiekuna samorządu objął czasowo w miejsce P. Prof. Piotrowskiego, P. Prof. Słowikowski. Na sejmiku w dniu 4 kwietnia uchwalono wobec powagi chwili, zrezygnować z kupna sztandaru, a pieniądze, złożone przez uczniów na ten cel, przeznaczyć na F. O. N.

Równocześnie P. Dyrektor zaznaczył, w swym przemówieniu, że do akcji zbiórkowej dołączy się grono P. Profesorów oraz Komitet Rodzicielski.

[T. L.]

Liceum i gimnazjum Stary Sącz

Po półroczu bieżącego roku szkolnego dokonano wyboru do samorządu szkolnego. W wyborach tych dawny zarząd został ponownie wybrany, co świadczy

o zaufaniu, jakim koledzy darzą stary zarząd. Prezesem samorządu został nadal kolega Chuchła z klasy II licealnej. Prócz tego dokonano wyborów w poszczególnych klasach, jednak i klasowe zarządy pozostały prawie bez zmian.

Dnia 23 stycznia obchodziliśmy 76 rocznicę powstania styczniowego, którego obchód zorganizowało Kółko Historyczne. 30 stycznia w przeddzień imienin p. Dyrektora Ignacego Kwiecińskiego, prezes samorządu kolega Chuchła złożył drogiemu solenizantowi życzenia w imieniu wszystkich kolegów. W dniu imienin Pana Prezydenta R. P. Ignacego Mościckiego, po nabożeństwie szkolnym, odbyła się w auli szkolnej uroczysta akademii, zorganizowana przez Koło Historyczne z udziałem orkiestry i chóru

Dnia 10 lutego w rocznicę odzyskania dostępu do morza zorganizowało Koło Historyczne obchód dla uczczenia tego doniosłego dla nas zdarzenia, równocześnie kilka chwil poświęcono Polonii Zagranicznej.

W okresie zimowym zorganizowała klasa II licealna wycieczkę narciarską na Turbacz, klasa I licealna wycieczkę narciarską na Przehybę oraz klasa IV gimnazjalna wycieczkę na Przehybę.

Główny Zarząd postanowił ufundować sztandar szkolny, którego poświęcenie odbędzie się dnia 7 maja bieżącego roku.

Doceniając powagę chwili i łącząc się z całym narodem w ofiarności na F. O. N. i na dozbrojenie lotnictwa i armii, wpłaciliśmy na F. O. N. zebraną kwotę w sumie 250 zł.

JAN TALAR. St. Sącz.

Z filmu

Dnia 20. III. b. r. kino „Sołkól“ wyświetlało wspaniały film rysunkowy Walta Disney'a p. t. „Królewna Śnieżka“.

Dotychczas pracowano nad filmami krótkometrażowymi, na czele których stała myszka Mickey.

Dopiero Walt Disney dał projekt, który sam zrealizował, aby już wybrednej publiczności dać długometrażowy film rysunkowy.

Tematów było dużo, wybrano więc jeden, a mianowicie bajkę Grimma p. t. „Królewna Śnieżka“. Śmiały ten czyn udał się w stu procentach.

Wytwórnia R. K. O. Radio-Films dorzuciła do laurówego wieńca 10 muzy jeszcze jeden listek.

Trzy lata pracowało nad tym filmem 20 reżyserów, 690 współpracowników, 15 kompozytorów. Wykonano 1.500.000 obrazków. Z tej syzyfowej pracy powstało naprawdę dzieło. Cudowna gra kolorów, nie mówiąc o „artystkach“ i ta przemiła bajkowość, składa się na całość filmu.

K. J.

SPORT

Dnia 18 marca b. odbyły się zawody bokserskie o mistrzostwo Armii pomiędzy W. K. S. Bytomiak-Chorzów a W. K. S. P. S. P. Nowy Sącz.

Zawody zakończyły się wynikiem remisowym 8 : 8. Przebieg walk przedstawia się następująco:

Na pierwszym miejscu zamieszczamy zawodników P. S. P.

WAGA PIÓRKOWA: Lura wygrywa z Głogowskim przez przerwanie walki w I starciu.

WAGA LEKKA: Ajdukiewicz, walczący b. czysto już w pierwszej rundzie posyła Besteckiego na deski. Drugą i trzecią rundę wygrywa wysoko na punkty.

WAGA PÓŁŚREDNIA (I para:) Doskonały Miaskowski mając olbrzymią przewagę techniczną nad Stecem, wygrywa przez poddanie się przeciwnika w trzeciej rundzie.
WAGA PÓŁŚREDNIA (II para:) Ziółkowski walczący bez treningu prowadzi wyrównaną walkę z Kańskim w I rundzie. W drugiej rundzie opada z sił i tylko gong ratuje go od nokautu. W trzeciej rundzie będąc kompletnie wyczerpanym fizycznie poddaje się.

WAGA ŚREDNIA: Szyszka przegrywa przez techniczny nokaut z Cyrkiem.

WAGA PÓŁCIĘŻKA: „Mistrz” Olejniczak po pięknej trzyrundowej walce, wygrywa wysoko na punkty z ambtnie walczącym Przybyłowskim.

WAGA PÓŁCIĘŻKA (II para:) Szłaga stoczył z „Mirskim” najdramatyczniejszą walkę dnia. W pierwszej rundzie Szłaga posyła swego przeciwnika na deski 4 razy. Nokaut wisi w powietrzu. W drugiej rundzie, po przypadkowym ciosie „Mirskiego” Szłaga do siedmiu idzie na deski, wstaje, ale zostaje wyliczony w pozycji stojącej.

WAGA CIĘŻKA: Nie mający pojęcia o boksie Respekta, po otrzymaniu kilku ciosów od Rzepki, poddał się w pierwszej rundzie.

Sędziował w ringu b. dobrze p. Moskał, na punkty p. Żak i p. Petryka.

W myśl regulaminu W. K. S-ów, P. S. P. przegrywając walkę w wadze półciężkiej i ciężkiej został tym samym z dalszych rozgrywek wyeliminowany.

M. JĘDRZEJOWSKI.

FRASZKI-IGRASZKI

Echa wystawienia „Balladyny“.

Pamiętacie wszyscy
smutną tę tragedię,
jak to przerobiono
tragedię w... komedię...

Po krytyce i recenzji z wieczoru L. M. K.

Recenzja chlubna, lecz
nie każdy o tym słyszał...]
trudno, by była zła...
gdy ją sam... aktor napisał.

Po artykule „Z pieśnią na ustach“

Kolego! Brawo! Taki talent
rzadko się spotkać w życiu zdarzy —
najlepszy piłkarz wśród pisarzy,
najlepszy pisarz wśród piłkarzy.

„Z trzewikami na ławkę“

Do uczynku tego
dodam dla obrony:
można wychodzić z trzewikami na ławkę,
gorzej, gdy się nimi depta „Zwu Gór” strony.

Malkontentom

Gdy „Zew Gór” dla kogoś
nie stanowi atrakcji,
niech tylko czyta
odpowiedzi... Redakcji...

Po 100 taktów bałajki...

Najpiękniejszy „koncertu”
tego wydał ton,
instrument o takiej to
nazwie... nasofon.

Ja tym dźwiękiem wszakże
nie byłem zdziwiony,
gdyż słyszałem już chorych
na katar... noso-tony.

„Walc Szopena“

Oto na marginesie tę
refleksję dolożyć chciałbym jeszcze,
czytając „Walc Szopena” mam
„iskier Bożych”... kolorowe dreszcze.

A znów „Stary motyw” (nawet
wespół z owym walcem)
zdaje się być wystukany
tylko jednym... palcem.

Kol. Krzykalskiemu z powodu „Ody: do fizyki“

Narzekania i skargi,
przeklinanie fizyki,
to są tylko w próżnię
wołające... krzyki.

FRASZKI SZKOLNE

HUMOR

Matematyka

(z rozważań starszego humanisty)

W nocy sobie wyjawię na tablicy nieba
Całą matematykę, jak profesor stary.
Tu proste równoległe, przeprowadzić trzeba
Cała masa odcinków i płaszczyzn dwie pary.

Kwadrat księżycy zerka jak żadna figura,
Wpiszę kiedyś palcem zaczarowane koło.
Promień R ., średnica — ludolfina to bzdura
Nowy pewnik: matematyka na wesoło.

Do dłoni biorę trapez Wielkiej Niedźwiedzicy.
Powierzchnia? Więc: suma dwóch boków et cetera
Objętość? W tym nie widzę żadnej tajemnicy
To zdaje się, wyjaśnia twierdzenie Eulera.

Idealne te punkty — to roje tysiączne gwiazd.
Aksjonat: każdy punkt wyznacza jedną prostą.
To już za dużo... wcale niepotrzebny balast,
Egipcjanie takich karali nawet chłosta.

Powierzchnia mlecznej drogi; znamy a , b i c .
Rozwiąż, mój drogi, zadanie: pierwiastek eN -ty
Panie profesorze! „Marcepanów mi się chce“
Zresztą przepraszam, to nie wszystkie elementy.

Odmierzam kąt 45 stopni... i papier...
Skaczę w przestrzeń kosmosu krzywą parabolą
Illo die posiędzie ktoś n -tętną rentę R
A na słońcu przyjmują mię chlebem i solą.

Jestem na tarczy — wytyczam styczną do ziemi,
Cięciwą ostrą ukroję kawałek słońca —
Liczyby urojone: pierwiastek równa się — i
Logarytmy, ciągi i szeregi bez końca.

A twierdzenie Talesa i Pitagorasa
Przeniosę sam w tajemnicy mieszkańcom na Mars,
Niechaj nam biedakom głowy nie zawraca,
Wolę pewnie łacinę i poëtica ars.

Już jestem mądry — więc wracam szybko z obłoków.
Siadam dumnie przed profesorem w pierwszej ławie
Odpowiedź: „Trójkąt należy do czworoboków“.
Wybaczenie, ale to był zwykły sen na jawie...

Konsekwencji za tę fraszkę nie ponosi autor, gdyż pi-
sał ją na wakacjach.

(STA) 369.

Podajemy niżej wyjątki z gazetki klasowej lic.
ped. żeńsk. 13 N.

Dział I.

Kronika wewnętrzna

Komunikujemy, że z dniem dzisiejszym wchodzi
w życie nowy regulamin, na który wszyscy czekali
z prawdziwym drżeniem serca. Regulamin ten zastrza
luźne dotąd sprawy, a mianowicie:

1) Uczennicom zakazane jest chodzenie w mundur-
kach. Muszą one dostosować się do przyrody i chodzić
„kwiecisto“ ubrane. Ze względu jednak na to, że grono
prof. niczym nie odróżniałoby się od uczennic, wpro-
wadzono dla wszystkich profesorów nowe umundurowanie,
mianowicie: granatowe mundurki z białymi kołnierzyka-
mi i z numerami szkół (w których uczą) na rękawach, po-
pielate pończochy i czarne buty.

2) W karnawale uczennice muszą urządzać zabawy
wspólne z przedstawicielami płci przeciwnej, a oprócz te-
go wskazanym jest, aby uczęszczały na wszystkie (bez
wyjątku!!!) dancingi, „fivy“, kiermasze i t.p., a to wszyst-
ko w celu poznania psychiki społeczeństwa, która będzie
omawiana na zagadnieniach.

3) Uczennice będą uczęszczały do kina na każdy
program. Koszta wstępu do kina ponosić będzie dyrekcja.

4) Dyrekcja urządzi dla uczennic kilka wycieczek
za granicę, których koszta pokryje sama. Wszystkie ucze-
nice muszą być na tych wycieczkach. Ponieważ wiele
z uczennic nie stosowało się do przepisów, będzie prze-
prowadzona ścisła kontrola, a w razie oporu jednostek
stosowało się będzie ostre kary.

Dział II.

a) Posad poszukują

1) Wygadana maturzystka chętnie podejmie się
usprawiedliwiania godzin poświęconych na t. zw. „Labę“.
(Zgl. u J. B. lic hum. 369 przyp. R.).

2) Umiem rozsyłać bryki, zdolność podpowiadania.
Chętnie przyjmę posadę, w której z klas. Zgłoszenia
„Fala 2“.

b) Wolne posady

1) Potrzebna wójcina umiejąca poskromić rozbry-
kaną klasę. Wymagane kwalifikacje: dwuletnia praktyka
w cyrku, w charakterze pogromczyni dzikich zwierząt.
Zgłoszenia przyjmuje kl. IV a, gimnazjum im. M. Konopnic-
kiej

2) Poszukujemy dobrego suflera o wyraźnym, ale
niedosłyszalnym dla profesora głosie. Fenomen zechce się
zgłosić do II kl. lic. ped.